

Podróż Czarnego Lisa

*...Twoje małe rzeczy są moimi dużymi rzeczami – tak, jak dla Ciebie moje małe
rzeczy są Twoimi dużymi rzeczami...*



Autor: Wiktoria Poriazow (AKira-Kira)

Wszelkie Prawa Zastrzeżone – Książka w całości należy do autorki!

Rozpowszechnianie, udostępnianie i kopiowanie całości lub fragmentu/części poniższego tekstu jest zabronione bez posiadania pisemnej zgody autorki.

!Plik jest przeznaczony wyłącznie do użytku prywatnego!



Ostrzeżenie:

!Książka opisuje miłość męsko-męską (literatura MM)!

Teks zawiera m.in. szczegółowe opisy scen seksu pomiędzy jednym lub wieloma mężczyznami, wulgaryzmy oraz Lisa, który myślał, że jest cwany.

Książka jest przeznaczona jedynie dla osób pełnoletnich (+18)

+ Zawiera ona dwa rysunki wykonane przez autorkę.



~Nie posiadam edytora ani nikogo, kto sprawdziłby teks i go poprawił.

Jeśli w tekście pojawiły się jakieś błędy – Przepraszam.

Nawet czytając coś kilkukrotnie istnieje możliwość przegapienia czegoś~



Rozdział 1

Jako lis zawsze byłem przebiegły oraz sprytny. Uwielbiałem tworzyć zabawne intrygi i drażnić innych. Nie zawsze uchodziło mi to na sucho, czasem musiałem zapłacić cenę za moje czyny, ale nie powstrzymywało mnie to na długo. Po prostu lubiłem się bawić, taka już była moja natura.

Ciekawość doprowadzała mnie do bezprawnego przeglądania często poufnych dokumentów państwowych, dociekliwość sprawiała, że pragnąłem wiedzieć wszystko, a przekorność podsycała chęć sprawdzania zabezpieczeń różnych firm i instytucji. Dla większości osób byłem po prostu hakerem, ale ja nie uważałem się za niego. To była dla mnie pewna forma zabawy, tak jak programowanie.

Dzięki posiadaniu wolnego ducha nie lubiącego zobowiązań ani związków miałem swobodę we wszystkim co robiłem. Również w szybkich spotkaniach seksualnych bez zobowiązań. Moją niezmienną zasadą było znikanie po seksie i nie utrzymywaniu z innymi bliższych relacji. Nie czułem potrzeby, aby poznawać innych i aby inni poznawali mnie. To nie było zabawne i mogło przysporzyć jedynie kłopotów.

Mój starszy brat mówił, że jestem autodestrukcyjny, ale przy nim każdy na takiego wyglądał. Calvin był moim przyrodnim bratem, zmiennokształtnym wilkiem, który był często w niektórych sprawach nieśmiały. Cechował go spokój

i miłe oraz łagodne usposobienie co tworzyło interesujący kontrast z jego wysoką i raczej potężną sylwetką. Można było stawiać go, jako przykład prostego statycznego przedstawiciela zmiennokształtnych. Jakiś czas temu znalazł on swoją partnerkę w siostrze bliźniaczych królów Fae. Od ich poznania nie minęło sporo czasu, kiedy się związali i wzięli ślub, a mój brat przeniósł się do niej i razem zamieszkali wśród innych Fae.

Calvin dzwonił co jakiś czas martwiąc się i dając mi wykłady na różne tematy. Wiedział, że nigdy ich nie zapamiętuje, ale nie powstrzymywało go to. Szczególnie martwiła go moja beztroska i skakanie z jednego łóżka do drugiego bez zastanowienia. Również nie podobało mu się moje hobby, które opierało się na włamywaniu się do różnych systemów. Za każdym razem powtarzał, że któregoś dnia wkurzę kogoś kogo nie powinienem. W odpowiedzi na to zawsze się śmiałem. Calvin był słodkim nieszkodliwym misiem i za bardzo panikował. Szczególnie w sprawach, które mnie dotyczyły wykazywał się ogromną nadopiekuńczością. Równie często lubił powtarzać, że w końcu pojawi się ktoś, kto nie zechce grać według moich zasad i moje intrygi nie zadziałają na tą osobę. Dla mnie te słowa były tylko bzdurami, to nigdy się nie wydarzy. Taka osoba nie miała prawa się pojawić w moim życiu, a na pierwsze sygnały takiej sytuacji zwałbym na drugi koniec świata.

Roześmiałem się cicho na myśl o tym po czym potrząsnąłem głową.

Szczupłymi palcami przystrojonymi dwoma ozdobnymi pierścieniami chwyciłem oszronioną szklanę z mojito. To był jeden z moich ulubionych drinków, miał przyjemny orzeźwiający smak. Podniosłem go do moich ładnie wykrojonych pełnych ust, które nosiły wieczny ślad chytrego uśmiešku i wypilem łyka.

Moje długie poniżej pasa włosy o nietypowym dla lisów czarnym kolorze sływały wokół mnie swobodnie otaczając moją raczej niską, ale sprężystą sylwetkę niczym wodna kurtyna. Czarne skórzane spodnie przylegały do moich

szczupłych nóg, jak druga skóra, a luźna bluzka z dekoltem w literę V osłaniała smukłą szyję oraz wydatne obojczyki. Moje motocyklowe buty stukały o podłogę w rytm muzyki.

Siedziałem w jednym z popularnych klubów dla mieszanej klienteli. Miejsce to było klimatyczne i spore, a alkohol miał dobrą cenę i smak. Przychodziły tutaj wszystkie gatunki i rasy, czasem na zwykłe posiedzenie przy alkoholu i dobrej muzyce, czasem na tańce, a kiedy indziej, aby znaleźć partnera lub partnerkę na noc. Ja należałem do tej ostatniej grupy.

Oblizując usta zacząłem przeszukiwać tłum moimi arktycznymi o tak zwanym kocim kształcie oczami. Choć nazywało się takie oczy kocimi to odpowiadały one opisowi lisich. Jednak nasze w tym i moje miały bardziej zwężone i zakrzywione w górę kąciaki oczu dodając twarzy wyraz sprytu. Nie wiem, jak to było z innymi lisami, ale w moim przypadku moje oczy często przyciągały wzrok. Nie tylko ze względu na ich kolor i pewną egzotykę, ale również przez mały pieprzyk w dolnym rogu prawego oka.

Wiedziałem, że mój wygląd jest ponadprzeciętny, choć nie należałem do piękności i nie byłem wysoki ani bardzo wysportowany to jednak posiadałem inny rodzaj atrakcyjności oraz egzotyki co działało na moją korzyść. Już dawno nauczyłem się wykorzystywać swój wygląd do swoich celów. Często traktowałem go jako pewnego rodzaju broń.

Wiedziałem w jaki sposób ułożyć usta w specyficznym uśmiechu pobudzającym wyobraźnię innych, jak oblizać wargi i kiedy delikatnie je zagryźć z błyskiem w oku oraz w jaki sposób przechylić głowę odgarniając włosy i odsłaniając smukłą szyję. Dzięki temu wszystkiemu i paru innych rzeczach łatwo mi było uzyskać to czego aktualnie chciałem.

A teraz pragnąłem nocy pełnej przyjemności. Dzikiej i namiętnej. Niestety mimo tego, że starannie przeszukiwałem tłum to wciąż nie znalazłem

odpowiedniego kandydata. Posiadałem pewne upodobania, którymi się kierowałem, a moją główną zasadą było nie dotykanie tych, którzy już byli z kimś innym. Nie miałem zamiaru być psem szarpiącym się z innym o tą samą kość, kiedy wokół było tyle innych, a mi nie chodziło o nic innego niż seks. Czasem żałowałem, że posiadałem moje zasady i że nie były one inne, ale to one czyniły mnie tym kim byłem. Cwanym dupkiem, a przynajmniej według większości moich jedno nocnych partnerów. Co ciekawe przed i podczas seksu żaden z nich nie narzekał, zbierało im się na pretensje dopiero wtedy kiedy wychodziłem i nie zostawiałem żadnych namiarów na siebie.

- Znalazłeś już swój kolejny cel?

Odwrociłem się w stronę ciepłego przepelnionego śmiechem głosu. Należał on do Eliota, mężczyzny o miłej sylwetce i twarzy. Był on wyższy ode mnie o pół głowy z delikatnie zarysowanymi mięśniami widzianymi spod koszulki i z grzywką zmysłowo zachodzącą na piwne oczy. Mężczyzna zdecydowanie nie narzekał na brak zainteresowania, miał w sobie przyjemne ciepło i ślad zmysłowości, który nie jednego kusił. W tym również mnie, ale niestety był on również tutejszym barmanem, więc mimo atrakcyjności musiałem skreślić go z listy moich potencjalnych partnerów seksualnych.

To byłoby dla mnie raczej niekomfortowe oraz dziwne gdybym za każdym razem, gdy tu przychodziłem miałbym styczność z moją jedno nocną przygodą. To byłoby kłopotliwe. Unikałem dłuższych znajomości, czy związków, a gdybym uprawiał seks z Eliotem i widywałem go regularnie to miałbym narastające obawy, czy nie zechciałby on czegoś więcej albo, czy nie miałby on do mnie jakiś pretensji. Zdecydowanie wolałem unikać takich sytuacji. Może byłem trochę przewrażliwiony, ale myślę, że czasem lepiej jest dmuchać na zimno.

- Jeszcze nie – Rzuciłem do niego z cwany uśmiechem powstrzymując westchnienie nie chcąc niszczyć mojej fasady zabawnego oraz wyluzowanego lisa.

Pochyliłem głowę i zacząłem bawić się szklanką z mojito w dłoni, moje oczy miały skomplikowany i niespotykany dla mnie wyraz.

Ostatnio odczuwałem coraz większe zmęczenie i znudzenie wszystkim. Noce zabaw przestały mnie tak cieszyć, a seks wydawał się coraz gorszy. Nawet moje hobby nie dostarczało mi już takiego zastrzyku adrenaliny oraz spełnienia i szczęścia, jak kiedyś. To wszystko było jakieś gorsze, nie wystarczające. Nie wiem, czy to świat się zmienił, czy może ja, ale coraz częściej łapałem się na myśli, że chcę odmiany. Chcę czegoś innego o czym nawet nie chciałem mówić, gdyż to nie pasowało do mnie i do tego za jakiego się uważałem.

Kręcąc głową podniosłem szklankę z alkoholem i przechylając głowę do tyłu przy okazji eksponując moją łabędzią szyję wypłem całego naraz. Wtedy poczułem na sobie gorące oraz niezwykle intensywne spojrzenie. Odstawiając pustą szklankę na blat odwróciłem się w stronę z której je wyczułem oblizując wilgotne usta językiem, aby złapać wszystkie krople słodkiego alkoholu, które się na nich osadziły. Moje oczy spotkały się z intensywnym spojrzeniem niebiesko zielonych oczu w których było więcej zieleni niż niebieskiego. Zlustrowałem sylwetkę posiadacza tych pięknych magnetycznych oczu i byłem mile zaskoczony.

Mężczyzna był wysoki, zapewne gdybym stanął obok niego sięgałbym mu najwyżej do ramion. Jego włosy były czarne i niedbale, ale seksownie związane do tyłu i sięgały mu trochę za łopatki. Jego aura wręcz krzyczała siłą, pewnością siebie oraz władzą, ale jednocześnie wysyłała wibracje dziwnej opiekuńczości. Mężczyzna był przyjemnie umięśniony bez przesadyzmu dzięki czemu nie wyglądał masywnie ani ciężko, ale zwinnie i elegancko.

Moje oczy rozbłysły w aprobachie i zainteresowaniu, a na ustach pojawił się uwodzicielski uśmiech.

Nieznajomy był cudowny. Na szczęście pojawił się i z tego co widziałem był

zainteresowany. Już poważnie zacząłem się martwić, że zostanę dzisiaj sam.

Wstałem ze stołka barowego na którym dotychczas siedziałem i swobodnym oraz sugestywnym krokiem podszedłem do mężczyzny. Gdy znalazłem się bliżej do mojego nosa dotarł jego pyszny zapach na który nie mogłem powstrzymać się przed oblizaniem ust. Pachniał, jak najlepsza czekolada i świeże pomarańcze. Uwielbiałem czekoladę, byłem beznadziejnym czekoholikiem. Na mój gest oczy mężczyzny rozbliły się stając się bardziej intensywne.

Mój wewnętrzny lis mruknął z aprobatą, nawet jemu podobał się mój wybór co raczej nie zdarzało się zbyt często. Ogarnęło mnie pragnienie, aby tu i teraz otrzeć się o tego seksownego mężczyznę i przejechać językiem po całym jego ciele kosztując te smacznie wyglądającą i pachnącą skórę.

Nigdy nie reagowałem na nikogo w taki sposób. Tak silnie i intensywnie. Na krótką chwilę ogarnęły mnie wątpliwości i obawy, ale szybko je odgoniłem. Zadowolę siebie i swojego lisa gorącą intensywną nocą pełną seksu, a potem obydwoje zapomnimy o tym mężczyźnie.

Mój uśmiech powiększył się, kiedy wyczułem od nieznanego zapach pożądania, który był tak samo intensywny, jak mój jeśli nawet nie bardziej. Obok niego i naturalnego zapachu mężczyzny było coś jeszcze. Zmarszczyłem brwi próbując to uchwycić i zidentyfikować, ale za każdym razem uciekało mi to. Po chwili wzruszyłem na to ramionami i postanowiłem więcej o tym nie myśleć. To był zapewne zapach gatunku do którego należał.

Na podstawie wyglądu nie potrafiłem do końca stwierdzić kim był nieznajomy, ale wykluczałem zmiennokształtnego. Teoretycznie mógłby być wampirem, choć nie miał tych specyficznych dla nich wibracji. Ale na świecie istniało zbyt wiele gatunków oraz ras, aby łatwo się dało wszystkie zidentyfikować, szczególnie jeśli nie miało się z wieloma styczności. Zresztą to nie jest zbyt ważne kim on jest ani do jakiego gatunku należy.

To będzie tylko kolejne przygodne spotkanie na szybki seks i nic więcej. Jedynym co mnie interesowało było to, aby ten cudowny kąsek nie rozczarował mnie. To by było okropne gdyby z takim wyglądem i aurą był beznadziejny w łóżku.